



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

SŁOWO POLSKIE
ul. Podwałe 62
50-010 Wrocław

249
Nr

z dn.

24-10-90

24 WIECZORY TEATRALNE

Przyznam się, iż na najnowszą premierę w Teatrze Kameralnym szedłem pełen obaw i uprzedzeń. „Znów będą znać się nad Gombrowiczem, nadmiernie go teatralizując i trywializując” — myślałem. Przepuszczałem też, iż reżyser Jacek Bunsch po ostatnich przejściach dyrektorsko-urzędniczych nie jest

zaczyna działać się prawdziwy teatr. Oto ja recenzent, znudzony teatralną sztampą, dałem się upuścić, ulegając stereotypowi, sam nałożyłem gombrowiczowską gebę. Przewrotność Bunscha była makiaweliczna. Scenariusz swego spektaklu oparł wprawdzie na tytułowym opowiadaniu ale dodając doń również inne utwory (m. in. fragmenty Dziennika) stworzył kompozycję niezwykłą. „Biesiada...” w Kameralnym to synteza Gombrowicza, to miąższ jego przemyśleń, esen-

wie prawdziwym dramatem. Tempo akcji, rytm, ustawienie scen, sposób budowania nastroju, żonglerka konwencją i stylistyką są najwyższego lotu. Trafiona, grająca i uzasadniona scenografia, operowanie światłem, dobra muzyka — to kolejne elementy tej efektownej układanki. Dodajmy do tego markowe aktorstwo (popisy Zygmunta Bielawskiego, subtelne szarże Bogusława Danielewskiego czy wreszcie świetnie wkomponowana i rozegrana postać Księdza — Wiesława Orłow-

Biesiada a La Polonaise

w najlepszej kondycji artystycznej. Do tego jeszcze wybór utworu, czyli „Biesiady u hrabiny Kotlubaj” — jednego z wczesnych opowiadań wzbudził zdziwienie. O tym, że spektakl może być swoistą prowokacją nawet nie pomyślałem. Za brak wiary zostałem ukarany, ale życzylibym sobie jak najwięcej takich rozczarowań.

Obraz, który otwiera przedstawienie (wylaniający się z ciemności i pustki, oświetlony parasol a pod nim skulona postać) zaintrygował mnie. Czyżby jednak...? Ale oto scenografia (ramy okienne a la Jankowiak) wydaje się potwierdzać wcześniejsze przypuszczenia. Cóż, kiedy tylko przez chwilę. Na scenie nagle

cja jego intelektualnych i egzystencjalnych obsesji. Zwiastująca dziś spektakl ten nabiera szczególnego znaczenia. W sposób wyrafinowany kpi i wyszydza nasze narodowe wady. Obnaża garba polskości, w której machanie szabłą i frazesy o posłannictwie wybranego narodu, zastępują normalne, racjonalne myślenie i działanie. Bunsch, wykorzystując idealnie Gombrowicza ustawił przed nami teatralne zwierciadło, w którym oglądamy nasz „Polaków portret własny”.

Konwencją przedstawienie zbliżone jest do operetki. Pozornie pełne dowcipu i lekkości. W rzeczywistości mamy jednak do czynienia z żywym, ironicznym i dotkli-

skiego) z subtelnym, ironicznym, niepewnie uśmiechniętym Witoldem (Wojciech Ziemiański) na pierwszym planie. Czegóż więcej trzeba? Tak niewiele (wiedzieć co i widzieć jak) ...ot, profesjonalizm. Wybierzcie się zatem na tę duchową biesiadę a być może odkryjecie jaką wartością są dystans i autoironia.

ROBERT RÓŻYCKI

„Biesiada u hrabiny Kotlubaj”. W. Gombrowicz, scenariusz i reż. — J. Bunsch, scenografia — Wojciech Jankowiak, muzyka — Zbigniew Karnecki, Teatr Kameralny, Wrocław, premiera 19 października.